

Tylko ode mnie zależy twój los. Gdy w środku nocy usłyszysz szmer za oknami, to będę ja, i gdy w słońcu nagle pochłonie cię cień, to też będę ja. Nie uciekniesz przede mną.

Kiedy Kornelia zaczyna otrzymywać tajemnicze listy z pogrozkami, uważa to za głupi dowcip. Jednak sytuacja staje się coraz poważniejsza, dlatego kobieta podejmuje decyzję o zgłoszeniu się na policję.

Nie jest to dla niej łatwe – jej dotychczasowe kontakty ze stróżami prawa nie należały do najprzyjemniejszych. Mężczyzna, którego przed laty oskarżyła o próbę gwałtu, sam był policjantem, a jego koledzy nie wierzyli, że mógł dopuścić się przestępstwa.

W wyniku zbiegu okoliczności kobieta natrafia na posterunku na tego samego funkcjonariusza, który niegdyś próbował ją zdyskredytować, aby chronić swojego przyjaciela. Mimo wrogiego nastawienia, to właśnie ten mężczyzna może okazać się dla Kornelii jedyną nadzieją.

Historia Kornelii Pliszki to barwna i mądra kryminalno-romantyczna opowieść o pozorach, które zbyt często zakłamują obraz naszej rzeczywistości. To także przejmująca proza o demonach przeszłości i walce z własnym bólem, która wywoła w was mnóstwo emocji. Zdecydowanie polecam!

Wioleta Sadowska,
www.subiektywnieoksiatkach.pl

Patroni medialni:

www.OX.PL
portal e-bookowy cieszynski

Recenzje
Agi

Sub
o k

LITERACKI
ŚWIATCYRYSI

CZYTANINKA

KWASNI

Książki w eterze

MBP Cieszanów
Jak kamień w wodę /



0000027228

POLOWANIE
NA PLISZKĘ

HANNA
GREŃ

Jak kamień
w wodę

Replika
GRE

POLOWANIE NA PLISZKĘ

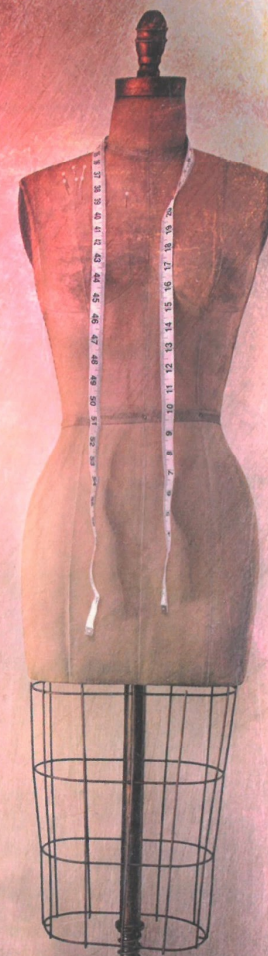
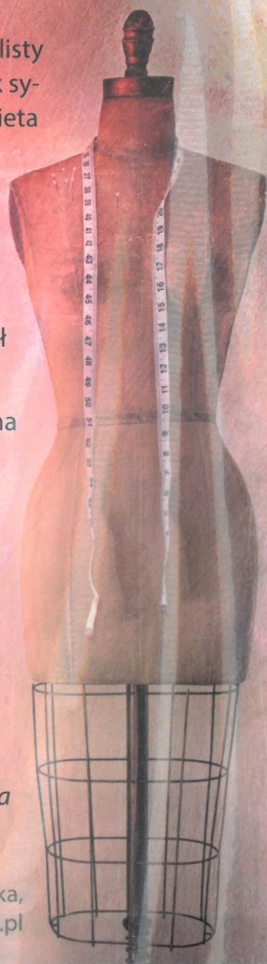
HANNA
GREŃ

Jak
kamień
w wodę

To powieść, która intryguje,
wzbudza emocje, a obok jej
bohaterów nie sposób przejść
obojętnie. Serdecznie polecam!

Edyta Świętek

Replika



ROZDZIAŁ XI

Gorzki smak miłości

201

Kornelia nie oczekiwała, że po wyjściu Skrzyńskiego poczuje taką pustkę. Dom wydał jej się stanowczo zbyt duży, nieprzytulny i obcy, i nawet ciche mruczenie wtulonego w jej szyję Plamki nie mogło tego zmienić. Miała ochotę uciec, tak jak wówczas, gdy zmarł Genio. Może rzeczywiście powinna wyjechać? Już prawie zaakceptowała ten pomysł, gdy włączył się rozsądek mówiący, że wyjazd w obecnej sytuacji jest całkowicie wykluczony. W pracowni czekały kreacje, których wykończenia nie miała komu zlecić, a nie mogła sobie pozwolić na zlekceważenie terminów. Owszem, firma prosperowała całkiem nieźle, ale nie przynosiła aż tak wielkich dochodów, żeby można było dopuścić do utraty klientek.

Chcąc nie chcąc, musiała porzucić myśli o wyjeździe i zabrać się za szycie. Wkrótce odkryła, że dało to doskonały

efekt – zajęta pracą, nie miała zbyt wiele czasu na myślenie i ani się spostrzegła, gdy minął tydzień.

W piątek rano skończyła przedostatnią z zamówionych sukien i wreszcie mogła odpocząć. Została jej tylko jedna, lecz w tym przypadku termin odbioru przypadał dopiero za tydzień, mogła się więc nie spieszyć. Żałowała, że przyjęła to zamówienie. Klientka od pierwszej chwili irytowała ją niezdecydowaniem połączonym z zamiłowaniem do bezguscia, a przyniesiony przez nią projekt, skopiowany z jakiegoś katalogu, omal nie przyprawił Kornelii o palpitację serca. Takiego kiczu dotąd nie oglądała. Straciła dobrą godzinę na przekonanie kobiety do swoich racji, lecz pomogło dopiero oświadczenie, że takiego zlecenia nie przyjmie, nawet gdyby od niego miała być uzależniona jej cała zawodowa przyszłość. Klientka pozornie wyraziła zgodę na sugerowane zmiany, lecz prawie natychmiast zaczęło się wytykanie urojonych błędów. Widocznie wzięła sobie za punkt honoru udowodnienie krawcowej, że o szyciu wie więcej i lepiej.

Kornelia czym prędzej wyrzuciła z myśli konfliktową kobietę, by jej osobą nie psuć sobie humoru. Wiedząc, że wkrótce dopadnie ją rozleniwienie, wysprzątała dokładnie pracownię, żeby nie męczyło jej później poczucie niedopełnienia obowiązków, zakłócając wypoczynek. Uprawszy się ze zniechęconą pracą, weszła pod prysznic, by zmyć z siebie pot i kurz. Długo stała pod strumieniami gorącej wody, czując, że z każdą spływającą po ciele kroplą odchodzi znużenie.

Wkładając świeżą, pachnącą płynem do płukania odzież, stwierdziła, że tego właśnie potrzebowała. Prysznic i odpoczynku. I kawy. Ze świeżym zapasem energii zbiegła do kuchni, podśpiewując cicho, i dopiero po chwili zorientowała się, że śpiewa pieśń bojową. Wojna

narodnaja. Doszła do wniosku, że to nawet pasuje do jej pełnych sprzeczności myśli.

Włączywszy ekspres, podeszła do okna, wydało jej się bowiem, że usłyszała dochodzący z podjazdu odgłos silnika samochodu. Nie myliła się.

Na widok Aurelii wysiadającej z taksówki Kornelia pobiegła do drzwi. Tuż za nią wymknął się Plamka, który znacznie już podrosł i z niezdarnego kłębka sierści przemienił się w zwinnego kociaka. Nie zachodziła obawa, że ucieknie. To raczej on się bał, że jego pani zniknie, pozostawiając go na pastwę losu, nie odstępował jej bowiem na krok i musiała dobrze uważać, żeby go nie rozdeptać.

– Jak dobrze być znowu w domu – westchnęła Aurelia, przywitawszy koleżankę uściskiem i całusem w policzek.

Zwaliwszy się na fotel, przyjęła pozę śmiertelnie wyczerpanego człowieka, wykładając na stolik nogi obleczone w błyszczące pończochy. Kompletnie nie przejęła się faktem, że króciutka spódnica podjechała przy tym niebezpiecznie wysoko, odsłaniając koronkowy brzeg pończoch i intensywnie fioletowe majtki.

– Obciągnij tę kiecę albo włóż coś mniej oczojebnego, bo dostanę zapalenia spojówek! To nówka? – Kola dotknęła błyszczącego, imitującego skórę materiału.

Aurelia spojrzała na spódnicę z taką uwagą, jakby widziała ją po raz pierwszy, i niespodziewanie się zmieszala.

– Pomyślałam, że trochę odmienię swój styl. I jak? Może być?

Zdjęła nogi ze stolika i usiadła prosto w oczekiwaniu na werdykt, a ujrawszy minę koleżanki, posmutniała.

– Nie jest tragicznie, ale... – zaczęła Kornelia, lecz Aurelia nie pozwoliła jej dokończyć zdania.

– Już wiem. Beznadziejnie, prawda? – Gwałtownie podawała się z fotela. – Muszę wziąć prysznic. W autobusie był tłok i taka niemożliwa duchota, że wysiadłam i wzięłam taksówkę. Ale przedtem spociałam się tak, że czuć mnie chyba na kilometr.

Nie czekając odpowiedzi, popędziła na piętro, zostawiając Kolę z ustami rozdziawionymi ze zdziwienia.

– Co ja takiego powiedziałam?

Kornelia spojrzała pytająco na Plamkę, który, chociaż obecny przy rozmowie, nie udzielił żadnych wyjaśnień. Chyba że za takie można by uznać błogie mruknięcie, z jakim wtulił się w zgięcie szyi swojej pani. Pogłaskała go machinalnie, cały czas usiłując rozszyfrować nietypowe zachowanie koleżanki.

Przysięgłaby, że widziała łzy w oczach Aurelii, i nie mogła pojąć, co je wywołało. Znały się przecież nie od dziś i koleżanka dobrze wiedziała, że w kwestiach ubioru i dobrego smaku Kola nie ma zwyczaju owijać niczego w bawełnę. Poproszona o opinię, wyrażała ją otwarcie, bez prób upiększenia prawdy, zakładając, że tylko wtedy ma to jakiś sens.

– Poczekamy, zobaczymy – mruknęła w jedwabiste futerko. – Ona w końcu będzie musiała tu przyjść, a wtedy wszystkiego się dowiemy.

Aurelia wróciła dopiero po godzinie. W domowym stroju, bez makijażu i wyrafinowanej fryzury wyglądała jak młodziutka, bezbronna dziewczynka. Nawet wyraz oczu się zmienił; teraz była w nich nieśmiałość połączona z jakąś dziwną pasją.

– Wyjdziemy na taras? – zaproponowała Kornelia. – Jest tak pięknie, że grzechem byłoby siedzieć w domu.

Dostrzegłszy skinienie na znak zgody, zabrała filiżanki z kawą i nic już nie mówiąc, poszła w kierunku drzwi. Postanowiła poczekać cierpliwie, aż koleżanka przetrawi w sobie dręczący ją problem i zacznie opowiadać. Na tarasie natychmiast dołączył do nich Plamka i zlekceważywszy Aurelię, zaczął ocierać się o nogi Koli, domagając się czułości. Uśmiechnęła się do małego pieszczoła, zadowolona z okazanego przywiązania. W głębi serca poczuła radość, że kociak uznaje tylko ją. Wreszcie i ona doczekała się czyjegoś uczucia na wyłączność. Potem przypomniała sobie o istnieniu jeszcze jednej osoby, którą Plamka polubił, i spochmurniała na wspomnienie ostatniego spotkania. Ono chyba naprawdę było ostatnie!

– Skąd masz tego wtulaczka?

Aurelia wyciągnęła rękę i pogłaskała stworzonko zmierzające w stronę swojego ulubionego miejsca na ramieniu. Kornelia podniosła kota, posadziła na zgięciu szyi i parsknęła śmiechem, gdy natychmiast wtulił się w nią, muskając wąsikami ucho.

– Wtulaczek? Lepiej nie mogłaś go określić, nic tylko by się łaścił i domagał pieśczot. Ktoś mi podrzucił sześć malutkich kotków na podjazd. Tylko Plamka przeżył – wyjaśniła, z trudem zdobywając się na spokój. W dalszym ciągu na wspomnienie martwych kociąt trzęsła nią furia. – To twarde. Musiałam karmić go smoczką, bo był tak maleńki, że nie umiał pić z miseczki.

Aurelia nie wykazała spodziewanego zainteresowania. Odmruknęła coś niezrozumiale i znów się zamyśliła. Wzruszywszy ramionami, Kola zapaliła papierosa, oczekując przy tym zwykłego komentarza o szkodliwości nikotyny. Zaskoczyło ją, że koleżanka nie reaguje. Coś było nie w porządku.

– Jesteś głodna? Chcesz zupy? – spytała, żeby przerwać to milczenie, wymusić jakąś reakcję.

– Muszę ci coś powiedzieć. – Głos Aurelii zabrzmiał tak cicho, że niemal przypominał szept. – Nie zaraziłam się ospą. W ogóle nie odwiedziłam rodziny.

– O! Czyżby jakiś gorący, szalony romans?

– Spędziłam ten czas z mężem. No, z byłym mężem. Musiałam coś wyjaśnić, pozamykać stare sprawy.

– Nigdy nie powiedziałaś, dlaczego twoje małżeństwo nie wypaliło. Znalazł sobie inną kobietę czy ty przestałaś go kochać? – Kornelia spojrzała z wahaniem, niepewna, czy pytanie nie jest nazbyt wścibskie.

– Nie znalazł sobie innej i dlatego musiałam z nim porozmawiać. Nie mogłam pozwolić, żeby dalej się łudził, że do niego wróć. To była moja wina!

Musiała być bardziej zdenerwowana, niż to okazywała, nagle bowiem sięgnęła przez stół po papierosa. Kornelia z osłupieniem obserwowała próbującą się zaciągnąć koleżankę. Po kilku próbach Aurelia wydała z siebie dziwny odgłos, zzieleniała na twarzy i już w następnej chwili jak szalona popędziła do domu, z dłonią przyciśniętą do ust. Wróciła dopiero po kilku minutach, dalej wprawdzie blada, ale przynajmniej nie zielona.

– Ależ to ohydne – jęknęła, z odrazą spoglądając na leżącą na stole paczkę. – Jak można dobrowolnie palić to świństwo? Rzygałam jak kot i dalej mnie naciąga na samo wspomnienie. Wolę drinka. Napijesz się ze mną?

Zdecydowały się na campari z sokiem pomarańczowym. Przygotowanie trwało dość długo, gdyż Aurelia uparła się, żeby było wykwintnie, z plasterkiem pomarańczy, brzegiem szklanki ozdobionym cukrem i z kolorową rurką w kształcie spirali.

– Jak szaleć, to szaleć! Kto biednemu zabroni żyć jak bogaty? – oznajmiła w odpowiedzi na nieśmiałe protesty i Kola nie widziała innego wyjścia, jak się z tym pogodzić. Koleżanka zdecydowanie nie była sobą. Coś ją gnębiło, powodując dziwne zmiany w przewidywalnym dotąd zachowaniu.

Nie wróciły na taras, w międzyczasie bowiem słońce zniknęło za chmurami, pojawił się natomiast wiatr, chłodny, niosący zapowiedź burzy.

– Zostańmy tutaj – zaproponowała Aurelia. – Będzie bliżej do akcesoriów. – Wskazała na butelkę i karton z sokiem.

– W porządku, ale pod warunkiem, że wreszcie powiesz, co się stało!

– Okłamałam cię, mówiąc, że wybieram się do rodziny – wyznała wreszcie, patrząc na koleżankę z obawą.

– To już wiem! – Kornelia skrzywiła się lekko, ale zaraz wygięła usta w uśmiechu. – Każdemu się zdarza czasem skłamać. Nie zamierzam cię za to pobić. Mówiłaś, że małżeństwo rozpadło się z twojej winy – przypomniała. – Możesz jakoś jaśniej?

– Znaliśmy się od dzieciństwa. Bawiliśmy się na podwórku, siedzieliśmy w szkole w tej samej ławce... Zawsze razem, do czasu, gdy poszliśmy na studia. Sebastian wybrał informatykę, a ja socjologię. Zrezygnowałam na drugim roku, bo okazało się, że kompletnie mnie to nie interesuje. Potem Sebastian przerwał dzienne studia i przeniósł się na zaoczne. Zaczął pracować tutaj, w Bielsku, usamodzielniał się, kupił mieszkanie, a pewnego dnia zaproponował mi małżeństwo.

Urwawszy nagle opowiadanie, prawie duszkiem wypita resztę campari. Zaraz potem wstała, żeby przyrządzić następnego drinka. Kornelia obserwowała ją kątem oka. Nie wyglądała na to, by wypity alkohol dopomógł w rozluźnieniu; koleżanka w dalszym ciągu zachowywała się nienaturalnie.

– Kochaliście się? – spytała, chcąc zyskać jasny obraz sytuacji, dotychczas bowiem o miłości nie padło ani jedno słowo.

– Wtedy wydawało mi się, że tak. – Aurelia postawiła szklanki na stole i usiadła, chowając twarz w dłonie. – Zrozum, Kola – wymamrotała zza tej zasłony – ja naprawdę byłam pewna, że to miłość. Skąd miałam wiedzieć, że prawdziwe uczucie objawia się inaczej? Przecież nigdy nie było nikogo innego!

– Skąd w takim razie wiesz, że to nie miłość?

– Przez seks! – Odjęła nagłym ruchem ręce od twarzy i spojrzała na Kornelię z rozpaczą. – Nic nie czułam, gdy się kochaliśmy. A właściwie to jeszcze gorzej. Czułam niechęć, za każdym razem większą, aż w końcu przerodziła się w obrzydzenie, i już nie mogłam się zmusić, żeby z nim spać. Jakiś czas go okłamywałam, wymawiając się chorobą czy stresem, aż w końcu zaczął coś podejrzewać. Oskarżył mnie, że kogoś mam, a ja nie zaprzeczyłam. Tak było łatwiej.

– A on dalej cię kocha. – Kornelia wydała z siebie ciutkie westchnienie. Pozazdrościła koleżance tej miłości, wprawdzie nieodwzajemnionej, lecz niezmiennej mimo upływu czasu. – Chcesz do niego wrócić?

– Nie, to niemożliwe – odparła Aurelia bez chwili namysłu. – Kocham go i zawsze będę kochać, ale nie tak, jak on by chciał. Dopiero tutaj uświadomiłam sobie, że Sebastian jest mi bliski tak jak moje rodzeństwo. Rozumiesz? To nie ten rodzaj miłości. Musiałam mu to powiedzieć, żeby przestał mieć złudzenia i wreszcie zaczął żyć!

– Dobrze zrobiłaś. Biedak. Tobie też nie zazdrozczę. Odrzucić taką miłość, mieć świadomość, że przez ciebie ktoś cierpi... Nic dziwnego, że jesteś zdołowana. Ale nie miałaś innego wyjścia.

– Wyrządziłam mu krzywdę, zgadzając się na małżeństwo, a teraz jeszcze go oszukałam – szepnęła Aurelia z rozpaczą. – Spytał, czy kocham kogoś innego, a ja skłamałam! Powiedziałam, że nie. Że nie ma nikogo, z kim chciałabym być.

Kornelia wyciągnęła rękę przez stół i ucisnęła dłoń koleżanki w geście pocieszenia. Chwilę siedziały w milczeniu, wsłuchując się w odgłosy nadciągającej burzy, potem zgodnie pociągnęły po łyku campari.

– Tak mu będzie łatwiej – stwierdziła w końcu Kola. – Czasami kłamstwo jest lepsze od prawdy, bo mniej boli. Zaraz! – krzyknęła, uświadomiwszy sobie nagle, co wynika ze słów Aurelii. – Jesteś zakochana? I nawet słówkiem o tym nie pisnęłaś? Kto to jest? Znam go? No mów! W kim jesteś zakochana?

Zasypana gradem pytań dziewczyna, zamiast jak zwykle rzucić jakąś ironiczną uwagę, pochyliła nisko głowę, starannie unikając kontaktu wzrokowego. Nerwowo bawiła się srebrnym wisiorkiem, skręcając łańcuszek tak mocno, że w końcu cieniutkie ogniwa nie wytrzymały naporu i pękły. Wówczas pękła także tama milczenia. Aurelia uniosła głowę i spojrzała Kornelii prosto w oczy.

– W tobie. To w tobie jestem zakochana. Od dawna, od pierwszej chwili. Tylko że wtedy jeszcze nie rozumiałam...

Kola osłupiała. Otworzyła usta, zamknęła, otworzyła znowu, lecz nie wydobył się z nich żaden dźwięk. Wyznanie koleżanki zaskoczyło ją do tego stopnia, że nie była w stanie sformułować żadnej w miarę spójnej myśli, a tym bardziej ubrać w słowa panującego w głowie chaosu. Widziała niepokojny, pełny napięcia wzrok Aurelii, a mimo to nie potrafiła zmusić się do odpowiedzi.

– Powiedz coś – usłyszała wypowiedziane cicho słowa. – Wiem, że nie wychodziło ci z mężczyznami i dlatego

od dawna jesteś sama. Pomyślałam, że może ty też... Czy mam jakąś szansę?

Przemogła w końcu otępienie i gorączkowo zastanawiała się, jak sformułować odpowiedź. Prawie natychmiast zrozumiała, że nie ma dobrego sposobu. Jakich słów by nie użyła, i tak nie obejdzie się bez zadania rany.

– Aurelia, kurde... Ja po prostu mam pecha do mężczyzn. Dlatego jestem sama. Wiesz, że cię lubię, ale to nie znaczy... Sorry, ale nie.

Ze ściśniętym sercem obserwowała koleżankę, która skuliła się na krześle, zasłaniając twarz rękami. Gdy pochylonymi plecami wstrząsnął bezgłośny płacz, a pomiędzy palców zaczęły skapywać łzy, Kornelia przytuliła ją i pogładziła po włosach. To sprawiło, że dziewczyna rozplakała się jeszcze bardziej.

210 – Opowiadałaś mi o Joannie. Myślałam, że byliście razem. – Aurelia mówiła niewyraźnie, głos załamywał się, przechodząc w szloch. – Nie powinnaś mnie dotykać – dodała gorzko. – Mogę cię zarazić zbroczeniem.

– Zarazić to ty mnie możesz co najwyżej głupotą! – Kornelia niezbyt delikatnie szarpnęła brodę koleżanki, by skierować jej twarz w swoją stronę. – Posłuchaj mnie, kretynko! Nie kocham cię i na pewno nie pokocham. Nie pociągają mnie kobiety i nic na to nie poradzę. Ale nawet gdybyś była mężczyzną, odpowiedź byłaby taka sama, bo kocham kogoś innego. A te głupie odzywki sobie daruj! Jak dla mnie, to możesz sobie uprawiać seks nawet ze słoniem. Mam to gdzieś. Nie zaglądam ludziom do łóżek.

Urwała dla zaczerpnięcia tchu i zauważyła z ulgą, że w zapłakanych oczach pojawia się zapowiedź uśmiechu. Usłyszawszy żalosne pociągnięcie nosem, wyjęła z pudełka chusteczkę higieniczną.

– Trzymaj, ty usmarkańcu!

Aurelia energicznie wytarła nos i z nie mniejszą energią wstała z krzesła.

– Pójdę się spakować.

– Chcesz odejść? – Kornelia z wrażenia omal nie wypuściła szklanki z dłoni. – Przecież to niczego nie zmienia. Masz tu pracę, mieszkanie...

– Nie mogę. Zrozum, Kola. Chciałabyś, żeby ten twój facet był ciągle koło ciebie? Mieszkał z tobą, pracował, siadał do obiadu? Zgodziłabyś się tak żyć, wiedząc, że on nigdy cię nie pokocha?

Aurelia miała rację, to byłoby nie do zniesienia, i Kornelia dłużej nie protestowała. Pomyślała, że będzie musiała zatrudnić kogoś innego, po czym zawstydzona się z powodu własnej bezduszości. Komuś właśnie zawałił się świat, a dla niej najważniejsze są kwestie organizacyjne.

Z westchnieniem przytuliła policzek do ciepłego ciała Płamki i tak dotrwała do chwili, gdy obciążona bagażami Aurelia zeszła na dół. Taksówka już na nią czekała.

Objęły się ostrożnie, nagle skrępowane wzajemną bliskością. Aurelia miała rację. Już nigdy nie poczułyby się swobodnie w swoim towarzystwie. Jednej z nich przyjaźń przestała wystarczać, a druga nie mogła ofiarować niczego więcej. Rozstanie było najsensowniejszym rozwiązaniem.

Pomogła zanieść torby do samochodu, a potem schyliła się do siedzącej już w taksówce koleżanki.

– Przyjedziesz po pieniądze i świadectwo pracy, czy mam ci wysłać pocztą?

– Może przyjadę w przyszłym tygodniu. Zadzwońię.

Aurelia zatrzasnęła drzwi i taksówka ruszyła, a Kornelia powlokła się do domu, który teraz sprawiał wrażenie pustego w dwójnasób. Nawet Płamka ją porzucił, wybrawszy

wygodne posłanie w pudełku ze ścinkami. Pozwoliła mu spać w spokoju i poszła do kuchni, łudząc się, że kawa pomoże odzyskać spokój ducha. Zastanawiała się, dlaczego życie jest takie parszywe, dlaczego zawsze ktoś musi cierpieć.

Ekspres z cichym prychnięciem zakończył pracę. Koła zabrała filiżankę, ciężko usiadła przy stole i westchnęła, stwierdziwszy po pierwszym łyku, że nawet kawa ma dziwnie gorzki smak.

– Dlaczego czuję się tak, jakbym umyślnie ją skrzywdziła? – wyszeptła, próbując powstrzymać łzy. – Przecież nie mogłam inaczej.

Rozum podpowiadał, że ma rację, ale w dalszym ciągu dręczyły ją wyrzuty sumienia. Wspomniała rozpacz w oczach Aurelii i nagle poczuła, że ma dosyć. Dostyć samotnego życia, pustego domu i codziennej monotonii. Praca, jedzenie, spanie. I tak w kółko, dzień po dniu. To ma być życie?

Zerwała się gwałtownie, strącając ze stołu cukiernicę zapomnianą przez Aurelię. Brzęk tłukącego się szkła przeniknął do świadomości, a wówczas przyszło zrozumienie smutnej prawdy. Była samotna, bo tak chciała. To ona zdecydowała o obecnym kształcie swojego życia, odtrącając wszystkich, którzy próbowali się do niej zbliżyć. To ona niszczyła związki miłosne, bojąc się głębszego zaangażowania. W przypadku Artura miała rację. A tamci? Stawali się dla niej ważni. Zbyt ważni, więc wolała zerwać, niż czekać na dzień, w którym oni to uczynią. Bo że taki dzień przyjdzie, tego była całkowicie pewna. Prędzej czy później odepchnęliby ją tak jak rodzice lub odeszli jak Joanna. Uczyniła wyjątek dla jednej Aurelii i oto Aurelii także już nie ma!

Z powrotem opadła na krzesło, oparła czoło o blat stołu i wreszcie wybuchnęła długo powstrzymywanym płaczem.

Gerard dojechał do połowy wzniesienia ulicy Księdza Brzóska i zaklął, widząc przed sobą sznur stojących samochodów. Czekał cierpliwie kilka minut, lecz stwierdziwszy, że korek nie ma zamiaru się rozładować, wykonał na wąskiej jezdni niezbyt bezpieczny manewr, zawracając w stronę Górskiej. Skoro dojazd od strony Straconki był chwilowo niemożliwy, postanowił dostać się na Kaliską od strony Lipnika, niestety ta opcja wiązała się z koniecznością objechania sporego kawałka miasta.

Oczywiście od razu trafił na czerwoną falę. Stojąc na licznych światłach, analizował dotychczasowe ustalenia, chcąc się upewnić, czy czegoś nie przeoczył, po czym przyznał z niechęcią, że nie było czego przeoczyć.

Sprawca oprócz próbki pisma zostawił także odciski linii papilarnych na kilku kartkach, co mogło stanowić pierwszorzędny dowód w sprawie. Pod warunkiem, że znalazłoby się osobę, z której pismem i odciskami można by te próbki porównać. Niestety do tej pory takiej osoby nie wytypował, i to wcale nie z braku zaangażowania. Po prostu nie było nikogo, kto mógłby żywić nienawiść do żyjącej samotnie kobiety.

Tak myślał jeszcze godzinę temu, dopóki przypadkowe słowa ekspedientki nie otworzyły mu oczu. Dotychczas nawet przez chwilę nie wiązał Ali z prześladowaniami i nocnym atakiem na Kornelię. Traktował tę dziewczynę może nie jak przyjaciółkę, ale z pewnością jak kogoś bliskiego. Szanował za stałość uczuć względem nieżyjącego przyjaciela i dopiero podczas ostatniego spotkania uzmysłowił sobie, że jej zachowanie ma w sobie coś obsesyjnego. Z uporem pielęgnowała w sobie żal i poczucie krzywdy, a od tego do nienawiści prowadzi bardzo krótka droga. Wystarczy tylko kilka kroków.

Co właściwie wiedział o Ali? O tym, jak niewiele, świadczył fakt, że nie znał nawet jej nazwiska. Nie znał adresu ani miejsca pracy, nie miał pojęcia, ile ma lat. Reasumując, nie wiedział o niej nic.

Czy jest możliwe, że Ala i Aurelia są tą samą osobą? To pytanie nie dawało mu spokoju od chwili, gdy usłyszał w sklepie takie właśnie zdrobnienie imienia kasjerki. Z dokumentów wynikało, że Stawarska jest o dwa lata młodsza od Kornelii, czyli tamtego pamiętnego września była jeszcze nieletnia, do siedemnastu brakowało jej pięciu miesięcy. Łukasz i Gerard byli w tym samym wieku, urodzili się nawet w tym samym miesiącu, a w sierpniu tamtego roku świętowali dwudziestopięciolecie. Z założenia, że Aurelia jest Alą, wynika zatem, że Chomicz zaręczył się z dziewczyną o osiem lat młodszą. Niespełna siedemnastolatka. Czy to możliwe?

Na następnych światłach nadkomisarz doszedł do wniosku, że nie może tego wykluczyć. Wszak Kornelia także była od niego sporo młodsza.

Zostawiwszy na razie tę kwestię na boku, zaczął rozpatrywać inny problem. Ze słów Ali wynikało, że nie utrzymuje kontaktów z rodziną Łukasza ani z żadnym z jego znajomych. Skąd zatem miałyby wiedzieć, że Kornelia przyczyniła się do śmierci Chomicza? Że targnął się na własne życie z powodu jej oskarżeń?

Wydostawszy się wreszcie poza obręb światła, Gerard przyśpieszył, lekceważąc znaki ograniczenia prędkości. W tej chwili liczyła się tylko będąca w niebezpieczeństwie kobieta. Jeżeli coś jej się stanie, to będzie jego wina.

Znów znalazł się na ulicy Księdza Brzóska, tym razem od drugiego końca, a po chwili dojechał do skrzyżowania z Kaliską. Nawet nie zwolnił, biorąc zakręt, i tyłem

samochodu niebezpiecznie zarzuciło, gdy koła na moment straciły przyczepność na mokrej nawierzchni. Kierowca stojącego przed znakiem stop auta zareagował wściekłym trąbieniem, co Gerard również zlekceważył, choć dobrze wiedział, że omal nie zahaczył o tamten pojazd. Omal, czyli nic się nie stało – wytłumaczył sobie własne zachowanie, tak do niego niepodobne.

Przed domem Kornelii stało tylko jej pajero, ale to nic nie znaczyło. Równie dobrze Ala-Aurelia mogła zostawić auto gdzieś dalej, żeby nie wzbudzać podejrzeń. Czy ona w ogóle ma samochód? Nigdy o to nie zapytał, bo i po co?

Kuląc się pod strumieniami deszczu, Gerard podbiegł do furtki i kwestia posiadania samochodu przez narzeczoną Łukasza natychmiast wywietrzała mu z głowy. Przed sobą miał kuchenne okno i w świetle lampy dojrzał Kornelię. Siedziała przy stole, nieruchoma, z głową złożoną na blacie.

Na ten widok przestał zważać na jakiegokolwiek kanony dobrego wychowania. Stwierdziwszy, że furtka jest zamknięta, bez zastanowienia wspiął się na płot zbudowany z poziomych desek i po kilkunastu sekundach był już przy drzwiach. Złapawszy za klamkę, sięgnął do dzwonka, lecz zaraz cofnął rękę, drzwi bowiem ustąpiły, otwierając się zapraszająco.

Poczuł, że serce podchodzi mu do gardła z obawy. Nakazując sobie spokój, wyćwiczonym ruchem sięgnął po broń, po czym ostrożnie przemknął przedpokojem. W domu panowała cisza niezmacona najmniejszym nawet szmerem, co wydało mu się dziwnie złowrogie. Miał wrażenie, że gdzieś pośród tej ciszy ktoś się czai. Mocniej zacisnął dłoń na pistolecie i wsunął się do jasno oświetlonej kuchni.

Żaden wróg nie ukrywał się za drzwiami, nikt nie wyskoczył zza wysokiej lodówki. Była tylko ona, nieruchoma, ze zwieszonymi wzdłuż ciała rękami i czołem wspartym o blat stołu.

– Kornelio!

W ten okrzyk włożył wszystkie swoje uczucia. Obawę, że przybył za późno, nadzieję, że jednak zdążył, i miłość, do której wreszcie potrafił się przyznać. W dwóch susach dopadł siedzącej, a wtedy podniosła głowę i Gerard ujrzał jej zalaną łzami twarz.

– Co tu robisz? – spytała tonem dziwnie obojętnym, jakby odpowiedź w ogóle jej nie interesowała.

Zamiast wyjaśnić powody tego najścia, zgarnął palcem wilgoć z zaczerwienionego od płaczu policzka, a gdy w miejsce zebranych łez pojawiły się nowe, przysunął sobie krzesło, usiadł tuż obok Kornelii i przyciągnął ją do siebie. W pierwszej chwili zeszywniała, lecz już w następnej wtu-liła twarz w jego pierś, łkając rozpaczliwie. Nie wiedząc, jak powinien zareagować, gładził ją po włosach, nieodmiennie zachwycając się ich migotliwym pięknem.

216

Płacz zaczął cichnąć, lecz Gerard nie zwolnił uścisku, a ona nie próbowała się oswobodzić. Przez koszulę przebi-jało ciepło jej oddechu, czuł bicie jej serca powoli wracające do normalnego rytmu.

– Dlaczego płakałaś? Ktoś cię skrzywdził?

W następnej chwili pożałował, że zapytał, Kornelia bowiem natychmiast wysunęła się z uścisku, pozostawiając po sobie pustkę.

– Aurelia odeszła – odparła cicho, a jej głos znów zadrżał.

– W jakim sensie odeszła? – Rozpacz kobiety nasunęła mu najgorszą z możliwych odpowiedzi. – Umarła?!

– Skąd ci to przyszło do głowy?! Wyprowadziła się. Prze-ze mnie.

Zdławionym głosem zaczęła opowiadać o niespodziewa-nym wyznaniu koleżanki i swojej reakcji. Gerard słuchał, nie próbując jej przerywać, chociaż nasuwało mu się wiele pytań, głównie o tożsamość mężczyzny, którego darzyła uczuciem.

Kornelia umilkła. Potem uniosła głowę i spojrzała na milczącego nadkomisarza, nie mogąc doczekać się jego opi-nii. On zaś najchętniej uciekłby z tego domu, wiedział już bowiem, że miłość, z której istnienia tak długo nie zdawał sobie sprawy, pozostanie nieodwzajemniona.

– W niczym nie zawiniłaś – odezwał się w końcu, nie chcąc przedłużać tej wizyty ponad czas niezbędny do wyja-śnienia tego, z czym przyjechał. – Nie można kogoś poko-chać tylko dlatego, że nie chce się go skrzywdzić odmową. Tak samo, jak nie da się zmusić obiektu swojej miłości do odpowiedzenia takim samym uczuciem. Niestety – dodał cicho, z goryczą, nie zdoławszy się powstrzymać.

– Też jesteś nieszczęśliwie zakochany?

Spojrzała na niego z taką rozpaczą, że omal nie otwo-rzył ust ze zdziwienia. Dlaczego miałyby ją obchodzić jego sercowe problemy? Potem wspomniął chwilę, gdy mówiła o tamtym mężczyźnie. Wówczas nie zwrócił na to uwagi, ale teraz prawda dotarła do niego z całą wyrazistością. W jej głosie słysząc było niewypowiedziane pytanie. I nadzieję. Taką samą jak ta, którą nagle poczuł.

– Nie wiem. Tylko ty możesz mi powiedzieć, czy jestem nieszczęśliwie zakochany. – Spojrzał z napięciem w szare oczy. – Jestem?